Bez Jacka, W malinowym chruśniaku

W malinowym chruśniaku, przed ciekawych wzrokiem
Zapodziani po głowy po długie godziny
Zrywaliśmy przybyłe tej nocy maliny
Palce miałaś na oślep skrwawione ich sokiem
Bąk złośnik huczał basem, jakby straszył kwiaty
Rdzawe guzy na słońcu wygrzewał liść chory
Złachmaniałych pajęczyn skrzyły się wisiory
I szedł tyłem na grzbiecie jakiś żuk kosmaty
Duszno było od malin, któreś szepcząc rwała
A szept nasz tylko wówczas nacichał ich woni
Gdym wargami wygarniał z podanej mi dłoni
Owoce, przepojone wonią twego ciała
I stały się maliny narzędziem pieszczoty
Tej pierwszej, tej zdziwionej, która w całym niebie
Nie zna innych upojeń, oprócz samej siebie
I chce się wciąż powtarzać dla własnej dziwoty
I nie wiem jak się stało, w którym oka mgnieniu
Żeś dotknęła mi wargą spoconego czoła
Porwałęm twoje dłonie - oddałem w skupieniu
A chruśniak malinowy trwał wciąż dookoła